

Wąwóz Suchá Belá

Wąwóz Suchá Belá to jeden z najbardziej znanych i najczęściej odwiedzanych wąwozów Słowackiego Raju. Położony na terenie Parku Narodowego Słowacki Raj jest chroniony jako rezerwat przyrody.



Foto: Krzysztof Tęcza

Miejsce to bardzo długo było nieznane. Ze względu na jego dzikość nikt się tam nie zapuszczał. Gdy w końcu znalazł się śmiałek chcący poznać tajemnice skrywane w mrocznym wąwozie okazało się, iż piękno jakie tam zobaczył warto jest dostępu do niego przez innych. Martin Róth (taternik i lokalny działacz turystyczny), który w roku 1900 wraz z grupą przyjaciół wszedł do wąwozu dotarł pierwotnie do wodospadów Misové. Dalej niestety trasa okazała się nie do pokonania. Miejsce to było tak piękne, że zaczęto budować doń trasę turystyczną. Prace ukończono w 1908 roku. Pozwoliło to na przejście całego wąwozu. Tym razem zimowego przejścia w 1910 roku dokonała grupa osób prowadzona przez Alexandra Mervaya. Przełomowym okazał się rok 1959 kiedy to w pełni udostępniono turystom wąwóz ułatwiając przejście za pomocą zamontowanych metalowych stopni.

Dzisiaj na całej trasie zamontowano wiele udogodnień w postaci stopnic, drabin, łańcuchów czy pomostów. Te metalowe są stabilne, gorzej jest z drewnianymi. Ich stan nie należy do najlepszych, a co za tym idzie bezpiecznych. Dlatego każdy wchodzący na trasę powinien uruchomić swoją wyobraźnię i zachować dużą ostrożność. Zwłaszcza, że zdarza się iż wąwozem podąża tłum turystów. Trzeba pamiętać, że szlak zielony prowadzący przez wąwóz jest szlakiem jednokierunkowym, a więc tylko w górę. Nie powinno się nim schodzić. Czasami jest to wręcz niemożliwe.

Spacer najlepiej rozpocząć od miejscowości Hrabušice, a konkretnie jej części o nazwie Podlesok. Jesteśmy na wysokości przekraczającej nieco 500 metrów n. p. m. Pamiętać musimy by wchodząc do wąwozu zabrać porządne buty, trasa bowiem nie należy do łatwych. Jest tutaj

wiele kamieni, jak to w każdym potoku. Kładki i drewniane drabiny są omszone i śliskie, no i oczywiście niejednokrotnie będziemy musieli iść bezpośrednio w strumieniu.

Po wykupieniu biletu wstępu możemy wejść na szlak. Już po chwili wchodzimy w las by dotrzeć do potoku o tej samej nazwie co wąwóz czyli Suchá Belá. Dolina została wycięta spływającymi tu wodami w co niektórzy turyści szczerze wątpią. Ale tak było. Skąd zatem to zwątpienie. Ano stąd, że często zdarza się nie tyle niski poziom wody co w ogóle jej brak. Na niektórych odcinkach płynie ona pod ziemią. Nie ma jednak co narzekać – i tak będzie mokro. Tym bardziej, że nie zawsze możemy podążać brzegiem. Czasami musimy iść korytem brodząc po kostki w zimnej wodzie.

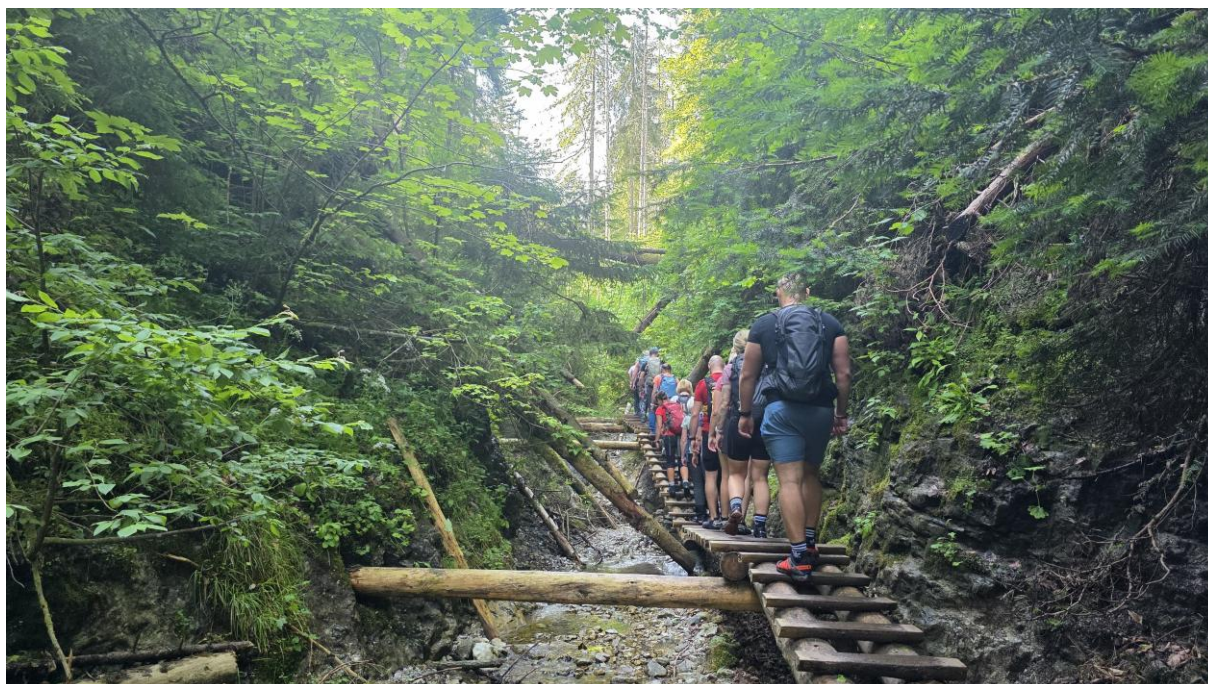


Foto: Krzysztof Tęcza

Cała dolina ma niespełna 4 km długości. Na niektórych odcinkach zwęża się do kilku metrów co w zestawieniu ze skalnymi ścianami wysokimi na kilkadziesiąt metrów wywołuje lekkie zaniepokojenie. Jak już wspomniałem trasa nie należy do najłatwiejszych. Na tak krótkim odcinku pokonujemy 400 metrów przewyższenia. Najbardziej spektakularne są Misové vodopády udostępnione kilkudziesięciometrowymi drabinami oraz dalej metalowymi stopnicami. Jeśli trafimy na wysyp turystów możemy spędzić tutaj w kolejce godzinę, a czasami jeszcze dłużej.

Idąc w górę strumienia co rusz przechodzimy po drewnianych drabinach nad wodą, by być to po prawej, to po lewej jego stronie. Pierwszy odcinek zleci nam dosyć szybko bo po chwilowym zachwycie przywyknijemy do tych niesamowitych widoków. Najlepsze zacznie się po dotarciu do pierwszego wodospadu gdzie musimy zachować ostrożność by nie zrobić krzywdy sobie czy innym wędrującym. Wejście na pierwsze drabiny to dopiero początek atrakcji jakie czekają na nas w tym miejscu. Gdy dotrzemy do położonej 30 metrów wyżej górnej części wodospadu czeka nas widowiskowe przejście przez wąską rozpadlinę. Po drodze zauważymy kotły eworsyjne uformowane u stóp poszczególnych wodospadów.

Po przekroczeniu najwyższego miejsca doliny będzie już nieco łagodniej. Zaraz jednak dotrzemy do kolejnego wodospadu. To Okienkový vodopád mający 12 metrów wysokości. Wydaje się, że jego nazwa nawiązuje do faktu, iż na końcu drabinki trzeba przejść przez niewielkie okno skalne. Dla bezpieczeństwa zamocowano tu łańcuch. Dalej mamy Korytový vodopád o trzech warkoczach wody spływającej z wysokości 10 metrów.

Właściwie można by rzec, że to już koniec atrakcji. Ale przed nami jest jeszcze Bočný vodopád i ciekawe przejście zatopionej w zieleni doliny. W końcu docieramy do usytuowanej na wysokości ponad 900 metrów drewnianej wiaty umożliwiającej nam upragniony odpoczynek.



Foto: Krzysztof Tęcza

Dalej zachęcam do przejścia szlakiem koloru żółtego do skrzyżowania ze szlakiem czerwonym w miejscu o nazwie Pod Vtáčím hrbom (Pod Garbem Ptaka). Pozwoli to nam odetchnąć od widoku kolejnych wodospadów znajdujących się przy szlaku niebieskim prowadzącym do tego samego miejsca do którego pójdziemy stąd szlakiem czerwonym. Oba szlaki spotykają się na Rozdrożu pod klasztorem.

My idąc dalej docieramy do Kláštoriska gdzie możemy, a nawet musimy, odpocząć w sporym schronisku. Warto tutaj od razu stanąć w kolejce do bufetu bo czasami jest ona dosyć spora. Chociaż jeśli chcemy tylko ugasić pragnienie to na zewnątrz znajduje się automat z napojami i piwem. Ale tam też bywają kolejki.

Polana na której położone jest schronisko to miejsce niezwykle ciekawe. To właśnie tam zobaczymy to, co pozostało z klasztoru kartuzów. No, może nie tak do końca resztki gdyż dzisiaj prowadzone są tu prace budowlane mające ponownie tchnąć w nie życie. Pierwsi kartuzi zamieszkali w zbudowanym tutaj klasztorze w 1307 roku za przeora ojca Konrada. Kartuzi to katolicki zakon męski i żeński założony w 1084 roku przez św. Brunona z Kolonii. Zakonników obowiązuje niezmiennie od tysiąca lat bardzo surowa reguła wymagająca zachowania

milczenia, modlitwy, postu, pracy i przebywania w samotności przez większą część dnia. Kartuzi zajmowali się głównie przepisywaniem ksiąg i studiowaniem pism ojców kościoła. Kartuskie klasztory słynęły z bogatych bibliotek a mnisi uchodzili za najlepiej wykształconych.

Klasztor po zajęciu przez wojska raubrittera, Macieja Bašo z zamku Murań, który chciał tu ulokować zbójckie gniazdo, został na polecenie władz kościelnych ze Spiskiej Kapituły w roku 1543 zburzony.

Wracając do schroniska pierwszy obiekt wzniesiono tu w 1922. W 1929 roku otworzono nowe schronisko górskie KČST. Odbudowano je po spaleniu przez Niemców w 1944.

Na polanie w 2011 roku otwarto „Symboliczny cmentarz ofiar gór”. Na tablicy przy wejściu umieszczono nazwiska 71 osób, które straciły życie w Słowackim Raju od 1909 roku. Cmentarz ma postać galerii rzeźb na wolnym powietrzu. Wszystkie zostały wykonane przez miejscowych artystów z obumarłych pni świerkowych. Jedna z rzeźb przedstawia 87-metrową wieżę kościoła ze Spiskiej Nowej Wsi. Ciekawie przedstawia się dzieło Róberta Smrčáka. Jest to trzymetrowa dzwonnica, w środku której znajduje się dzwon i kobieta, której suknia wplata się w korzenie drzew. Umieszczono tu także tablicę upamiętniającą Węgierskie Towarzystwo Karpackie – organizację turystyczną działającą na tych terenach przed I wojną światową.

Na polanie znajduje się duży węzeł szlaków turystycznych. Ja proponuję powrót do Podlesok by zamknąć pętlę umożliwiającą nam dotarcie do pozostawionego tam samochodu. Początkowo idziemy szlakiem zielonym do miejsca zwanego Pod Kláštoriskom. To właśnie tam ma swój początek szlak żółty, którym podążamy dalej. Droga jest w miarę łagodna, co pozwoli nam nieco odpocząć. Niebawem dotrzemy do szlaku czerwonego, którym pójdziemy w lewo by wciąż tracić wysokość. Niestety teraz zaczną się schody. I to dosłownie. Na tym niezbyt długim odcinku musimy zejść 200 metrów niżej, a że droga, a właściwie ścieżka prowadzi przez las, wystające korzenie i kamienie dadzą nam się nieźle we znaki. W końcu jednak dotrzemy do Podlesok gdzie zamkniemy pętlę. Na pewno będziemy bardzo zmęczeni ale stwierdzimy, że było warto.

Krzysztof Tęcza